

O WŁAŚCIWĄ POLITYKĘ NAKŁADOWĄ WYDAWNICTW GEOLOGICZNYCH

WYDAWNICTWA GEOLOGICZNE ZAMYKAJĄ drugi kalendarzowy rok swej działalności poważnym dorobkiem wydawniczym, jeżeli idzie o ilość wypuszczonych pozycji i tematykę pracy. Tematyka ta wyszła znacznie poza obręb publikacji sprzed dwu lat, obejmuje bowiem dotychczasowe prace naukowe Instytutu Geologicznego, podręczniki akademickie, literaturę popularnonaukową, przede wszystkim zaś przekłady z przodującej fachowej literatury radzieckiej w dziedzinie norm, instrukcji, metod badawczo-poszukiwawczych, czego tak bardzo brakowało w kształtującym się coraz wyraźniej w Polsce zawodzie geologa. I tu stałeliśmy wobec bardzo zresztą przyjemnej niespodzianki: pewne nakłady, w założeniu swym śmiałe, okazały się zbyt niskie.

Wiąże się to najciszej z ogromnym wzrostem państwowej służby geologicznej w ostatnim okresie, z wzrostem zakresu jej pracy i jej znaczenia oraz z godnym podkreślenia faktem, że produkcja literatury geologicznej w Polsce została powierzona fachowemu, odrębnemu przedsiębiorstwu, rozporządzającemu właściwymi do tego celu środkami, mianowicie Wydawnictwom Geologicznym, o rozprawadzenie innemu fachowemu przedsiębiorstwu, jakim jest Dom Książki. Obie te instytucje mogą się już wykazać poważnymi osiągnięciami w zakresie produkcji i zbytu literatury geologicznej, lecz w pewnych wypadkach nie potrafiły w sposób właściwy ustalić wysokości nakładu, co wynikało zresztą ze zbyt krótkotrwałych doświadczeń w rozeznawaniu potrzeb rynku, a w gruncie rzeczy z wielkiego rozwoju polskiej geologii, pokrewnych nauk i technik.

Garstka fachowców sprzed kilku lat, którą zajmowała nauka geologii, stale się powiększa i stanowi już dziś poważny zespół ludzi znacznie rozszerzających swe horyzonty. Stała się też geologia jedną z podstawowych nauk przyrodniczych i technicznych. Zmieniło się więc zasadniczo zapotrzebowanie na książkę geologiczną, czasem w sposób zaskakujący, co zmusza do analizy metod ustalania nakładów. Przyjrzyjmy się poszczególnym tytułom.

Cenna praca Stanisława Zaręcznego, jednego z klasyków polskiej geologii, „Mapa geologiczna okolic Krakowa i Chrzanowa“ (ark. wyd. 24,75 + 7 tablic + 4 mapy kolorowe, zł. 75) została wydana w grudniu 1953 r. Książka ta, obrazująca wysiłek wieloletniej pracy jednego człowieka, nauczyciela szkoły średniej, wydana była po raz pierwszy w 1891 r. (mapy) i 1894 r. (tekst), jest miarą rozumu, ogromnego wysiłku, dokładności i talentu obserwacyjnego autora. Wskazówki, rady i plany dalszych studiów są dziś podobnie aktualne jak przed 60 laty, gdy praca była wykonana. Toteż dzieło Zaręcznego dla wszystkich geologów badających tereny Krakowa i okolic jest zawsze aktualne, jak również służyć może za wzór dla tych, którzy wstępują na okreś-

lony teren w celach badawczych czy eksploatacyjnych.

Fotooffsetową reedycję wielokolorowych, bardzo szczegółowych map wykonał z wielką umiejętnością zakład poligraficzny Wydawnictw Geologicznych. Staranność prac poligraficznych oraz intronigatorskich wskazuje na to, że Wydawnictwo potrafi ocenić otrzymaną społeczną wartość klasyków i odnosi się do niej z należytą pieczołowitością.

Z metryczki książki dowiadujemy się jednak, że wydano ją w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Należy zadać teraz pytanie, dlaczego włożono tak wielki wysiłek i szalone koszty, związane z produkcją tej książki, dla niskiego nakładu, który zresztą Dom Książki uznał początkowo za wygórowany? Przecież można było przewidzieć, że nie jest to pozycja do sprzedaży w jednym roku, zwłaszcza że wznowienia nie spodziewamy się w najbliższych latach. Książka ta pojawiła się na półkach księgarskich w grudniu 1953 r., a dysponenda magazynowa „Domu Książki“ wykazywała na dzień 1 lipca 1954 r. stan zerowy. Jeżeli założymy, że w niektórych księgarniach znajdują się jeszcze pojedyncze egzemplarze, to dojdziemy do wniosku, że nie wszyscy zainteresowani będą ją mogli zakupić.

Z kolei zastanowić nas powinno to, że w NOT zrzeszonych jest 6700 górników i 6608 technologów (patrz Przegląd Techniczny nr 10/53), łącznie w tych trzech dziedzinach mamy ponad trzynaście tysięcy fachowców, nie licząc innych gałęzi pokrewnych. Otóż część tych fachowców musi być brana pod uwagę przy ustalaniu nakładów Wydawnictw Geologicznych. Nakłady dla pewnego typu wydawnictw geologicznych nie powinny więc być ustalane z dotychczasową ostrożnością, gdyż przynosi to istotne straty wysiłku ludzkiego.

Jeżeli z kolei przyjrzymy się innemu tytułowi, to dojdziemy do analogicznych wniosków. „Pliocenańska flora okolic Czorsztyna“ W. Szafera została wydana w lipcu 1954 r. w objętości 31,7 ark. wyd. w wkładkę i 20 tablicami na papierze kredowanym. I znowu nakład ustalono w ilości tysiąca egzemplarzy. Pozycja tej książki jest bardzo ważna. Zagadnieniem zajmują się ośrodki naukowe zagraniczne, toteż dobrze się stało, że publikacja ta zawiera obszerne streszczenie w języku rosyjskim i angielskim. Trzeba byłoby wyciszyć ilość osób, którym książka ta będzie potrzebna i należy przewidzieć, że wyczerpanie tytułu znów nastąpi po pół roku. Książka starannie wydana może przynieść chlubę nauce polskiej, tylko errata z wykazem 40 błędów należy starannie wkleić, gdyż przy możliwym zagubieniu mogą powstać komplikacje.

Analogiczne prace nad badaniami flory w zamierzonych wiekach dziejów ziemi są intensywnie prowadzone w Związku Radzieckim. Są to wszystko prace fachowe wymagające dużego przygotowania teoretycznego. Należałoby właściwie przystąpić do opracowania tego

zagadnienia na poziomie popularnym. Jest to potrzebne nie tylko z punktu widzenia światopoglądowego, ale również dla czytelników, którzy interesują się tego rodzaju zagadnieniami, a „Ziemię“ Stenzy (PWN) w nakładzie 4000 egzemplarzy wykupili dosyć szybko, choć była przeznaczona dla osób o wyższym wykształceniu specjalnym.

Dla tego samego czytelnika co „Pliocenińska flora“ wyszła „Statygrafia mikropaleontologiczna górnego malmu w Polsce środkowej“ W. Bieleckiej i W. Pożaryskiego. Została ona wydana o dwa miesiące wcześniej od swej krewniaczki w nakładzie 2000 egzemplarzy. Typowa przypadkowość, bo skoro pozycja z kwietnia jest wydawana dla tych samych odbiorców w nakładzie większym, to nie można dopuścić do tego, aby pozycja czerwcową miała nakład o połowę mniejszy, chyba że jest tego jakiegoś szczególne uzasadnienie.

Sprawa rozeznania terenu jest wybitnie ważna, gdyż od tego zależy, czy zainteresowani odbiorcy będą mogli otrzymać lekturę niezbędną do ich prac czy też nie.

Jedno możemy z całą stanowczością stwierdzić, że nakłady Wydawnictw Geologicznych były ustalane zbyt ostrożnie. Może o tym świadczyć fakt, że po pół roku od momentu wydania tytułów nie można było skompletować zestawów książek dla ogłoszenia pocztówką tym odbiorcom, którzy mieszkając lub pracując daleko od centralnych ośrodków, mogliby otrzymać potrzebne książki za zaliczeniem pocztowym.

„Słownik geologiczny“ A. Kleczkowskiego i J. Dziekańskiego wydany w listopadzie 1953 r. w nakładzie 2400 egzemplarzy, na 1 stycznia 1954, wykazał stan zerowy w dysponendzie magazynowej.

„Geochemii“ A. Saukowa, wydanej w tym samym czasie w nakładzie 2500 egzemplarzy, na 1 stycznia 1954 r. było w magazynach 733 egzemplarzy, ale już na 1 lipca — zero.

Wasiliewa „Metody przyspieszonej analizy krzemianów“ (12.53, nakład 1200), „Metody przyspieszonej analizy węglanów“ (11.53, nakład 2000) na 1 lipca miały w magazynach stany zerowe.

Należy mieć nadzieję, że Dom Książki wyciągnie należyte wnioski z dotychczasowych doświadczeń i na zapowiedziany tytuł: S. Staszic „O ziemiórództwie Karpatów i przyległych gór i równin polskich“ ustali nakład dostateczny, tj. co najmniej 5000 egzemplarzy, jak to proponują Wydawnictwa Geologiczne. Będzie to wznowienie wydania z roku 1815 (25 ark. wyd., oprawa płótno) z pięciokolorową mapą reprodukowaną z roku 1806. W ten sposób będziemy mogli stwierdzić, że doświadczeń są wysuwane właściwe wnioski. Jeżeli tysiąc egz. Zaręcznego wystarczyło na pół roku, to dwa tysiące wystarczy na jeden rok, a więc w perspektywie dwutrzyletniej 5000 nakładu Staszica zaspokoi wszystkich zainteresowanych.

Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowy system usta-

lania nakładów na wydawnictwa geologiczne nie zdał egzaminu i należałoby się zastanowić nad zastosowaniem w przyszłości innych zasad. Zbieranie zamówień przez jednostki terenowe Domu Książki nie ustala dokładnego zapotrzebowania osób zainteresowanych. Kraków np. zamówił Zaręcznego 100 egz., ale po otrzymaniu tytułu już w lutym 1954 r. wtórne zamówienie nadesłał na 50 egz. Na „Z badań flor trzecieorzędowych“ i „Z badań trzecieorzędu w Polsce“ wtórne zamówienia Warszawy po upływie mniej więcej trzech miesięcy od otrzymania tytułu z rozdzielnika wynosiły 30 egz. na pierwszy tytuł i 50 egz. na drugi. Zamówienia wtórne były naturalnie nie do zrealizowania, przy małym nakładzie wszystkie egzemplarze rozdzielono do księgarni. Można pomyśleć o wprowadzeniu pewnego rodzaju prenumeraty, co byłoby tym łatwiejsze przy powstaniu centralnego magazynu tematycznego na wydawnictwa naukowe w Warszawie. Roczny plan, a nawet plany poszczególnych kwartałów powinny być szeroko rozkolportowane za pośrednictwem czasopism naukowych i periodyków fachowych, tak aby dotarły niemal do każdego zainteresowanego, który wprawdzie pracuje w miejscowościach odległych od ośrodków centralnych, ale łączność z zagadnieniami zawodowymi utrzymuje za pośrednictwem prenumeraty czasopism lub kupując je przygodnie w kioskach. Nadto księgarnie powiatowe, gminne, a zwłaszcza specjalne, rozprowadzające publikacje naukowe i techniczne, musiałyby bardziej pieczołowicie zaopatrzyć swych odbiorców w owe plany i bardziej dokładnie prowadzić rejestr osób zainteresowanych tytułami specjalnymi. Jedną z księgarni w Warszawie, np. przy Krakowskim Przedmieściu 7, można by wyznaczyć jako centralny punkt rozprowadzania wydawnictw tego typu łącznie z prawem wysyłki na warunkach „za zaliczeniem pocztowym“, co już obecnie czyni, ale nie wszyscy zainteresowani o tym wiedzą. Nadto księgarnia ta powinna mieć prawo przyjmowania wpłat na swoje konto bankowe awansem przed ukazaniem się tytułu albo nawet w formie przedpłat częściowo, na warunkach wpłat ratalnych, praktyczniejszych niż zakup na raty. Oczywiście, rzecz należałoby przedyskutować z dystrybutorem, jak również z samymi zainteresowanymi, gdyż sprawa z wielu względów nie jest ani prosta ani łatwa, ale warta zachodu. W każdym razie obliczenie nakładu w skali jedno, dwu- czy wieloletniej byłoby stosunkowo łatwe i nie oparte tylko na pewnej przypadkowości. Każdy nakład nie byłby fikcją, gdyż zyskałby realne podstawy i właściwy aspekt ekonomiczny. Wiemy przecież, że wznawianie książek takich autorów; jak Zaręczny, Smulikowski, Bohdanowicz jest rzeczą nieproduktywną. Żywot tych książek należy obliczać na wiele lat.

Rzucone tu propozycje nie pretendują do wyczerpania sprawy, gdyż jest ona zbyt skomplikowana. Podaję jedynie projekty do przedyskutowania i rozszerzenia.

Bolesław Gawin